

**Teresa Rudowicz**

## **Wiersz, który nigdy nie będzie skończony**

### **I.**

najważniejsze jest imię, powinno być eleganckie i dobrze leżeć w każdym pokoleniu. może Anna? żona Joachima, Anna Boleyn czy Csillag. Anna to dobre imię, ale nie jest moim początkiem, więc w ten sakrament nie możemy iść razem.

wzmę Barbarę – Niechcic, Radziwiłównę i Barbarę Guźniczak, najstarszą siostrę mojej matki.

### **II.**

podobno był zaradny i pracowity, podobno przystojny, podobno miał słabe serce. osierocił cztery córki, żona, niecały rok później, postanowiła pójść za nim.

wtedy jeszcze nikt nie myślał o wojnie, więc to nie z tej przyczyny latem 1934 r. cała rodzina Kolańskich (tu, w Kaliszu, to dobre nazwisko) uciekła do Francji i nie zabrała ze sobą dziewczynek (najstarsza miała 13 lat).

nie została ani jedna pamiątka, ani jeden dokument czy list, tylko ta fotografia, a na niej uśmiechnięty młody mężczyzna o jasnej twarzy i ciemnych włosach.

tę twarz dostała w spadku druga córka i jej najstarszy syn, Władysław. po dziadku.

### III.

cmentarz w Kokaninie był inny. miejscami przypominał park otaczający szlachecki dworek, stare drzewa, wyspa na stawie i rzeźba łabędzicy karmiącej (swoim ciałem) młode.

wspomnienia z dzieciństwa: ta rzeźba na wyspie i mały budynek przy drodze na Poklęków – dom rodzinny mojej mamy, najmłodszej córki Stanisławy z Dominiaków Kolańskiej.

po przeciwnej stronie drogi, kościół, coraz częściej pokonywana trasa z kościoła na cmentarz i coraz mniej miejsca na groby.

wycięto drzewa, zasypało staw, jakiś miejscowy artysta odnowił rzeźbę. na marmurowej płycie rodzinnego grobowca dopisano kolejne nazwisko

Maria Magdalena Bliźniak, córka Barbary, wnuczka Stanisławy.  
żyła lat 56.

### IV.

*Możliwość obcowania z ciotkami – jest jak  
możliwość noszenia ręcznie haftowanych spódnic.*  
Paulina Kowal

Basia poszła pierwsza. zbyt młoda  
łatwo pozwoliłam jej odejść. został zapach  
gorajki na działkach, kompot z rabarbaru,  
zostało imię nadane sobie w sakramencie.

Lodzie żegnałam najdłużej. ciągle jeszcze  
wybieram drogę obok kamienicy,  
ten sam kostropaty bruk podwórka.  
szukam cieni, skrzypiących schodów.  
czegokolwiek.

Krysia w dziecięcym języku znaczyła wakacje,  
wspinaczkę po drzewach, okno z widokiem  
na odzyskaną rzekę, kresowe dumki,  
smutne jak myśl –

– Teresa... będzie następna.

## V.

### *Dziadkowi Szczepanowi*

nie zdążyłam cię poznać, ale pamiętam  
rzeźbiony wiatrak i wiem jak szumią trawy  
na wyspie dostępnej tylko rozbitkom.

niepotrzebnie udaję śmiałka. tratwa i tak  
rozbije się o skały, a ja znów założę żabią skórę.

są takie bajki-pamiętajki, obietnice dobrego życia,  
czarodziejskie różdżki. czasem potrzeba wyobraźni,  
by zrozumieć zaklęcie. wszystko, na co spojrzę  
zmienia się w sól.

## Parodos

*na ile świat mi bratem  
i ja ze światem na ile  
w ślad na ile rozbrat*

nigdy nie byłam w Księżym Młynie  
ale to właśnie tu spotkałam cię po raz pierwszy  
w życiu najłatwiej o miejsca i mniejsza o nazwę:  
wspólne, magiczne czy święte.

słowa odrywają się od znaczeń: mała dziewczynka  
nie jest już małą dziewczynką, a drzewo, dom i ogród  
zmieniają kolejność w konieczność.

koniec może być początkiem – terapeuta wie  
jak stać się z powrotem złotowłosą,  
jak dotrzeć do tamtego domu, pod tamtą gruszę,  
zrywać maliny z krzaka. potem długo myć ręce.

grzeczne dziewczynki nie dotykają się same,  
a złe córki nie rodzą dzieci.

*zło, zło, zło, do piekła by się szło,  
pal je lichu, byle cicho.*

iść boso po trawie wprost do sadu, śmiać się  
z odrapanych kolan i z mysich ogonków  
w za dużych kokardach.

jeśli rzeczywiście, co drugi głupi ma szczęście,  
jedna z nas dostanie łut.

*dwa kroki w przód.  
złud w bród.*

\*

*prawdy objawione  
ja w one*

*one w ja  
wiara*

# Dekalog niepełny

## II.

widzisz miasto w dole – to Niniwa,  
tam spadła pierwsza kropla,  
tam wracamy – nie strawione resztki  
z brzucha wieloryba.

Tamar, Abigail, Batszeba, wszystkie kobiety  
schodzą z gór i tańczą. zatańczę z nimi,  
a ty umyjesz mi stopy.

taka jest księga odwróconego prawa  
bez sędziów i liczb. zaufaj,  
zaufaj ziemi.

z niej powstałam i w niej mam upodobanie,  
Spartakusie, Torquemado, niebieskooki aryjczyku,  
gliniana figurko.

## III.

powiedział: *zostaniesz prządką*,  
a ona otworzyła dłoń i wyfrunął motyl,  
błękitny jak odległe laguny, niebo południa,  
płaszcz na ramionach Miriam.

splątane nitki to pozorny chaos,  
wystarczy znaleźć początek:  
pod dębami Mamre, w Gat Szemanim,  
w Dolinie Cedronu. wciąż płoną róże  
przy dźwiękach *Little Gidding*.

popiół, wszystko popiół. szywa  
o sześciu ramionach.

## VI.

*być albo nie być. z tobą czy z kimkolwiek,  
jaka to różnica: Ofelia, Carmen, szalona wieszczka  
przy drodze pomiędzy Betel i Ramach.*

mogłam być Deborą, mogłam siedzieć pod tym drzewem,  
pisać o wojnie, zdobywcach, karmazynowych płaszczach.  
lubię grę na wielu instrumentach i nie pasuję do wspólnego łoża,  
więc dobrowolnie wejść w krąg kobiet wyklętych.

kiedyś zbudują dla mnie stos.  
kiedyś poczuję to, co czuła matka Joanna,  
wykrzyczę wszystkie imiona: Amnon, Nabal, Jefte.  
*słowa, słowa, słowa.*

## VII.

nie będzie między nami wierszy, bo choć gustujesz  
w Filistynkach, a ja w siłaczach o dziewczęcych rysach,  
wypędzą cię stąd, chłopcze.

to kurewskie miasto, a ja byłam kurwą  
na długo przedtem, zanim się urodziłam.  
nie boję się gwałcących prawo i mam talent,  
większy niż inne. próbowały cię uwieść,  
ale żadna nie znała sekretu – *czułość bywa*

*jak plecionka długa z włosów blond.*

## VIII.

*fini la comedie* – to znaczy wstań i idź,  
nieważne w którą stronę i tak wszystkie drogi  
wiodą na dworzec kurski. tam zaczyna się podróż,  
tam też się kończy, cokolwiek na ten temat powiedziałyby Gorki,  
Turgieniew i jeszcze paru innych specjalistów od życia.  
tylko stary Lew wiedział jak jest naprawdę,  
tylko on wsiadł we właściwy pociąg.

miałeś wybór, chłopcze, ale nie miałeś szczęścia.  
prawo pięści to też prawo, może lepsze  
od złych obietnic, marnych zwycięstw,  
boga, który tym razem nie okazał się miłosierny.

## IX.

i oto kolejny dzień, w którym odegramy swoje role, Karolu Bovary,  
Aleksjeju Karenin i ty, Nabal, pachnący owczą wełną i winem.

kobieta powinna być żoną, inaczej nie będziesz mógł jej pożądać,  
nie będziesz mógł upaść sześćset dwudziesty trzeci raz.

poker to gra dla zuchwałych. postaw ciepłe kapcie, niedzielny obiad  
i wczasy w Tunezji w zamian za jedną noc z Helą Bertz.

po *coeur*, *bonheur*, *mein Herr*. ciało to puchar przechodni,  
więc pożądaj żonę bliźniego swego. i każdą rzecz,  
która jej jest.

## X.

przez bramę przechodziło wielu,  
choć nie zawsze *bab-ilu* znaczyło to samo.

mówimy we własnym narzeczu, wynoszę cię ponad  
język ludzi i aniołów. nie jestem ani cierpliwa, ani łaskawa,  
ale mam dar prorokowania. wiem: pewnego dnia  
przestanieś mnie rozumieć.

## Exodos

kiedy otworzą bramy żadna armia nie będzie zwycięska  
po tej czy po tamtej stronie staniesz tak samo pojedynczy  
i tak samo daleko każde z twoich źródeł – nie trafisz z powrotem  
choć myślisz że to łatwe łatwiejsze niż zasnąć i obudzić się  
w tym samym miejscu pod tym samym niebem na którym teraz  
rysujesz palcem kreski widzisz mój mały to cięciwa  
musi być dobrze naciągnięta inaczej nie uda się sztuczka  
nie spadnie z nieba żaden ptak nie padnie żadne zwierzę  
a wszystkie wodopoje strumyki jeziora zmniejszą do rozmiaru kropli  
ziarnka grochu trzymam je w dłoni i dobrze mi z tym  
i nie chcę żebyś kiedykolwiek przynosił mi kwiaty

\*

odkrywam karty – dziesiątka kielichów a może pucharów  
zdobytych w mistrzostwach półświatka z którego wyrosłam  
na dużą i mądrą dziewczynkę tak mówią kiedy czegoś chcą  
uśmiechają się przy tym nie lubię tych uśmiechów  
ich też nie lubię dlatego czasem zabieram im portfele  
wczoraj kupiłam sobie bluzkę ma osiem guzików  
i każdy zapinany na małą sznurkową pętelkę  
wisielec radzi poczekać na lepszy czas na głupca  
z którym zgubię się w tłumie zniknę

\*

biały królik Alicjo ten biały królik nie daje mi spokoju  
biega a oni patrzą i te ich oczy wszędzie za mną chodzą  
wczoraj widziałam je w metrze u brodacza z fajką  
a dzisiaj zagroziły mi drogę kiedy przechodziłam przez park  
były zimne niebieskie jak oczy gestapowca z opowiadań Marii  
myślisz że to on wracał właśnie z Pawiaka z głową koguta zamiast swojej  
a może to był kot albo tylko jego uśmiech albo ci czterej muzykanci  
każdy ze swoją melodią zamkniętą w czarnej skrzynce mówią że to cylinder  
ale ja im nie wierzę w lustro też nie wierzę i w żadną drugą stronę



# Stara pisze do Poety

*Tadeuszowi Olszewskiemu*

## I.

dzisiaj śnił mi się Auden w tweedowej marynarce.  
rozmawiał z Mannem. nie, nie o Erice. o twoich wierszach  
i o jasnowłosym chłopcu na plaży w Wenecji. byłeś o krok  
od śmierci, ale śmierć z miłości liczy się podwójnie,  
więc nie wiesz czy bardziej umarłeś tamtego lata,  
czy tej nocy, kiedy przelałeś krew na papier,  
gdy wykrzyczałeś w twarz Audenowi  
(i paru innym szarlatanom, wyciągającym z cylindra  
coraz to nową książkę) tamto upokorzenie.

starość może budzić wstręt. oboje już o tym wiemy,  
choć za wszelką cenę chcemy oszukać los, znaleźć  
potwierdzenie, że jeszcze nie wszystko skończone,  
że jeszcze jest możliwe jakieś lato czy jesień.

niechby tylko na chwilę, niechby potem pozostał w ustach  
cierpki smak tarniny, zwarzony mrozem owoc, zima.

## II.

to miało być antidotum, wyjątkowa kompozycja genów,  
alabastrowe ciało pachnące gajem oliwnym.

w języku izraelitów jego imię brzmi „ukochany”,  
ale tu nie chodzi o imię – rudy pastuszek z Betlejem,  
młody Bachus, Tadzio. przykłady można by mnożyć.

kiedy dłoń obejmie dłuto, nie ma już drogi powrotnej,  
nie ma żadnego antidotum, tylko trucizna  
i *wdzięki twoje niezrównane jako odbicie nieba  
w ziemskim pyle.*

### III.

Gdyby wstawić inną datę, a „U dwou kocek” zamienić na „Cafe Kafka” reszta mogłaby być identyczna, ale nie chcę takiego zakończenia, więc zmienię też puentę. opowiem ci nocny spacer po Pradze, Bertramkę, gruszki prosto z drzewa, miały taki dziwny kształt (nigdy potem nie udało mi się znaleźć podobnych), grób Dworzaka i wino z plastikowych kubków. na moście Karola (właśnie wstawało słońce) rozstawałyśmy się długo. Miała na imię Eva. Nic więcej o niej nie wiem.

Od tamtej pory nie byłam w Pradze. wiem, że Cafe Kafka nadal istnieje, że grusze w Bertramce nadal rodzą owoce, a Dworzak wraca z *nowego świata* w kolejnych wykonaniach. po trzydziestu latach łatwiej uwierzyć Franzowi: *najczęściej ten, którego się szuka, mieszka tuż obok.*

## **Moi święci**

### **św. Franciszek**

ptaki wróciły, więc możesz kazać im malować freski,  
kreślić wielkie litery. *h* w wygłosie zawsze jest nieme.  
są takie słowa, pod ciężarem których trzeba upaść.  
trzeci raz mniej boli. *Weronika postanawia umrzeć*,  
więc nikt nie poda ci chusty. tu nie ma braci, Franciszku,  
są tylko mniejsi, a wilki potrzebują krwi.  
zgubią.

### **św. Jan Ewangelista**

na mojej Patmos kwitnie forsycja, zieleni się trawa,  
a objawienia zawsze są w porę. dziś była deszczowa,  
więc upiekłam ciasto. goście mogą być niespodziewani,  
choć księżę na płowym rumaku, pewny.

*lepiej jest iść do domu żałoby niż do domu wesela.*  
lepiej czekać na sąd niż sądzić, że się czeka.

### **św. Jan od Krzyża**

*ciemność jest wystarczająco ciemna,*  
a droga na górę stroma. przywykłam  
do zmroku, więc jakoś idę, choć nie wiem,  
na której stronie otwarta jest moja kronika opętań.  
czasem jeszcze uśmiecham się przez sen,  
czasem myślę, że boga najlepiej widać z piekła.

### **św. Rita**

*Irkowi*

*niemożliwe znaczy to samo, co pewne,*  
napisałam kiedyś takie zdanie, wtedy  
jeszcze nie wiedziałam, że 22 maja  
będzie dla mnie dniem żałoby,  
a ty przyjdiesz w butelce wina  
i w opowieściach Marty.

nie lubię ciętych kwiatów, ale przyniosłam  
róże – dziś mija 15 lat.

## **św. Łucja**

nigdy nie byłam w Syrakuzach,  
ale w mojej jaskini tańczą cienie.  
nie potrzeba oczu, by mieć dar widzenia.  
z wyprawy do Toledo została mi *palma del martirio*  
– sześcioramienna gwiazda.

## **św. Antoni**

z wycieczki do Lizbony zapamiętałam  
zapach Alfamy i biało-niebieskie azulejos.  
w Padwie byliśmy już razem, ale ten rok  
zwiastował moje narodziny.

odkąd jest między nami chemia,  
gubię nie tylko włosy.

*noli me tangere.*

## **św. Krzysztof**

gubię znaczenia i kierunki.  
zabłądzić można wszędzie,  
ulice często prowadzą  
nie do tych miejsc, a plany  
to plątanina kresek.

odnajduję się za każdym razem inna,  
*to nieważne, która z naszych planet,*  
*zrobi w stronę której krok.*  
ważne, by śpiewała Renata, a droga  
wiodła przez Byczynę. *wszechświat*  
*jakoś zniesie to.*